b.r. (1789)

(Maryański, kowal)

1) Do P. Jana Maryańskiego, kowala z okazyi darowanych dwóch worów Rpltej. – (~~aut. St. Trembecki~~)

2) Do Maryańskiego, kowala (to samo, inne wydanie)

DO
MARYANSKIEGO
Kowala z okazyi darowanych przez niego dwóch Wozow Rzeczypospolitey.

Diveſq; paupertas juvat. Virgilius.

Nie z pod złotem błyſzczących ſzczytów wydobyty
Maryanie! w uboſtwie pracą znakomity
Szukam Ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluzni,
Skromney cnocie świadectwa kładę w twoiey kuźni.
Mijam gmachy Stolicy, gdzie cioſem pokryte
Stoią dumne przysienia pychą znamienite,
Co gniotąc ſwym ciężarem powierzchowność ziemi,
Słupami aż pod Niebo pną ſię Koryntſkiemi
Te cuda świata, łzami ludzkiemi lepione
Albo z łupów odartey Oyczyzny ſtawione,
Gmach co go zewſząd przepych i zbytek oſtania,
A wſpaniałością Bożym Swiątiniom przygania,
Te Olbrzymiey przemocy w Narodzie znamiona
Pod któremi na bruku nędza opuſzczona,
Spoczywa wśrzód pogardy, w głodzie, i ſromocie,

Na

Na wyrzuconym zwierząt pieſzczonych wymiocie,
Ani ja was Pałaców mieſzkańce, i Bogi
Których ſzatę rozświeca jasny kamień drogi.
Ani was ſzukać będę, wy gwiazdowe Pany
Których ród pod Jmieniem wielmożności znany.
Niſka ſtrzecho ubogich, á mieſzkanie cnoty
Gdzie ſię pot pracowitey wylewa roboty.
Ciebie ſzukam uprzeymie, między twe Ościenia,
Przynoſzę ſzczyrych pochwał niepodchlebne brzmienia.
Minąłem tyle blaſków, zamrużyłem oczy
Tam gdzie błyſkót tysiące nocnych świateł toczy,
Gdzie ſię palą iarzęce w kryſztałach pochodnie
Na ofiarę roſkoſzy, á świecą na zbrodnie.
Byłem głuchy na owe melodyine tony,
W których ſię rad zatapia leniuch roſpieſzczony.
Gdzie hauſtem połykaiąc za zdrowie Dukaty
Huczą drogim Tokaiem zdurzeni, wiwaty!
Tu mnie przywiodł twóy ogień do poziomey ſtrzechy,
Ogień, co go ſzumiące rozdymaią miechy,
Co w ſpokoynym zakącie z węgliſtego drzewa,
Krwawym żarem iak z paſzczy na noc ciemną ziewa,
Tukołat ciężkich młotów, pod którym ſtal twarda

Jęczy

Jęczy pryſkaiąc ogniem, i gdzie ſztaba harda
Zgina ſię pod Cyklopów nachylone razy
Te ſą męſtwa i pracy prawdziwe obrazy.
Tu w złey toni Narodu brać trzeba naukę,
Jak wykſztałcać przez pracę twardą iaką . ſztukę.
Jak przez licznych na świecie przyſłowiów tysiące,
Trzeba zginac żelazo poki ieſt gorące.
Witam Cię Maryanie Wulkanowe plemie,
Co dłonią ſilney ręki dzwigasz młota brzemie,
Co w Woynie i w pokoiu dla Kraiu przysługi
Kształcisz z Kruszczu twardego oręże i pługi,
Ty uzbraiasz Zołnierza dla Kraiu obrony,
I Rolnik twoią pracą rznie w ſkiby zagony.
Zniwiarz od Ciebie danym ſierpem ścina kłoſy,
Buyna trawa przez Ciebie pada na przekosy,
Przez Ciebie żyznym pólem ſtaie ſię las dziki,
Twoią ścięty ſiekierą, á dzielne motyki
Wgłąb ziemi ſkamieniałey w ciſkaiąc ſwe zęby,
Odwieczne wywracaią i ſosny i dęby.
Tyś pomocą zaſzczytem żelaznego wieku.
Pracowity w uboſtwie poczciwy Człowieku
Gdy ſię płodziły w świecie nieufności twory,

 Ty

Ty robisz drzwióm warowne rygle i zapory,
Gdy Brat Bratu na gardło następuiąc szkodził,
I ostrym sięgał mieczem i dzidą nań godził,
Tyś ulegaiąc złości w szalonym zapędzie,
Dał wprawdzie do zabóystwa tysiączne narzędzie,
Lecz żeby mniey Brat Bratu albo nic nie szkodził,
Tyś obu tarczą, zbroią szyszakiem przegrodził.
Twoiey rydlem roboty sypią się te wały,
Co od wieków spokoyne Miasta zasłaniały
I ten co ie przez chciwość dla łupu dobywał,
Przed się pociskiem ziemi twym rydlem ukrywał,
A tak co miał się pastwić nad Bracią swoiemi,
Jgrał iak dziecię w piasku tracąc siłę w ziemi,
Słowem wszystko ty sprawiasz dla ludzkiey wygody,
Ty wydrążasz kanały, ty kształcisz Ogrody
Tam gdzie po tysiąc zbytków w zamorskiey krainie,
Lub po nagłe potrzeby szybki Okręt płynie,
Wszędzię twoich rąk praca ludzióm towarzyszy
Jednakże świat o Tobie pochwały nie słyszy.
Skromny w swoim Rzemieśle w pracy dni twe płużysz
I całemu twą ciężką pracą światu służysz.
Lecz nie tu koniec twoiey chwały Maryanie,

Dziś

Dziś gdy naſza Oyczyzna w opłakanym ſtanie
Odzywa ſię do Synów o pomoc i wſparcie,
Gdy wielu przy ſwych zbytkach obſtaiąc uparcie,
Syci wielkich dochodów, co z iey łaſki wzieli,
Przed ubogą ſwą Matką ſkąpą dłoń ściſneli.
Ty co w Kraiu procz pracy więcey nie poſiadaſz
Ty mamiącą wymową nigdy nic niegadaſz,
Ty krwawym potem z Dziećmi żywiſz twe ubóſtwo,
Co ci żadne przed laty nie dane Staroſtwo,
Czuły Człowiecze warteś Mitry i Szkarłatu,
Tyś w pośrzód Twey kuźnicy ſzczęku i kołatu
Uſłyſzał ięki biedney Oyczyzny w potrzebie
A choć o zarobionym ledwo żyieſz chlebie,
Skoroś w Skarbie publicznym niedoſtatek zoczył,
Dwaś Wozy z twojey kuźni w nasz Oboz zatoczył
W ten czas gdy my nie czuli tracąc czas na ſporach
Na złotem naſypanych ſpoczywamy worach,
Gdy ſię bierzem do płytkiey bróni i puklerza
Leiem krew, a nie daiem Oyczyznie halerza,
Ty Wozy na ładunki robiſz twoią pracą
My nie daiem Oyczyznie kupić Prochu zaco,
Jleżeś twoią cnotą, zawſtydził ubogi
Bogaczów? co nam ſzczęścia zalegaią drogi,

Jak ſię to w ſwoie mieyſce wraca dawna cnota,
Rzuca Pałace, w ſkromne kieruiąc ſię wrota,
Schodzi z Krzeſeł ſzarłatnych, na Kowadle ſiada,
Z ubożſzymi przebywać w lichym Domku rada
Jak niegdyś przy ubogim obiedzie Dentata
Znim piecze proſte rzepy, z nim ſię chwałą brata
Znim pogardza bogate Samnitow Ofiary.
Tak iak i ty niekiedyś móy Lycini ſtary.
Przyiołeś w twoim Domku Poſły znakomite,
Które grozą i wſtydem od ciebie okryte]
Poznali że ſmacznieyſza garść grochu przy cnocie,
Niż wyſtępne biesiady na Srebrze i Złocie.
Jakże Cię Maryanie mam godnie wyſławić?
Gdzie Ci poſąg w śrzód Sławy Swiątnicy poſtawić?
Tam Cię wielcy nie przyimą bo ich ród wyſoki
Sięga aż do Olimpu, wyżey nad Obłoki;
Te odwieczne Jmiona których pełna gęba
Wydać z ſiebie nie może bez ſkruſzenia zęba,
Tam Palamony dawne ſwey Oyczyzny Syny,
Korwinowie Desprungi wielkie Wandaliny
Których świetne znamiona z Heraldyczney ſztuki
Orły, Centaury, Gryfy, Pogoń, Bełty, Kruki,

Jakże

Jakże Cię tam poczciwy Człowieku pomieſzcze,
Trzymaiącego tylko w ręku młót i kleſzcze?
Jeſt wdzięczność, ieſt dla Ciebie mey Oyczyzny długiem
Stał Cyncynat w śrzod Rzymu ze Zbroią i pługiem.
I ty móy Maryanie plemie Wulkanowe
Sięgniy dawnością rodu ſetne wieki owe,
Gdy wielki twóy Poprzednik na Ogromną Troię
Kuł z rozkazu Wenery Eneaſza Zbroię
On i Marſa w chartowne ubierał Paiże,
Lecz co dalſze o mieyſcu twym ſpory roſtrzyże,
Wchodził on w rady Bogów i w naywiękſze ſprawy,
Siedział z niemi na ławach ow Wulkan kulawy,
Był czaſem i Rybakiem, chcąc mieć prawe Dzieci,
Złapał y Wodza Marſa przy żonie ſwey w ſieci
A dla pokoiu Niebian ztępował przez chmury
Na ziemię, kuć z Cyklopy do bagniſtey góry
Z takiego więc od wieku pochodząc plemienia,
Warteś mieyſca u Sławy á z cnoty imienia.
Lecz nim te nieśmiertelne odbierzeſz zaſzczyty,
Nim Ci włożą na głowę wieniec z Dembu wity,
Na uczczenie twey cnoty; w Mieście okazałe
Wſzyſtkie kuznie, ogłoście to dzieło wſpaniałe,

Nuż

Nuż Cyklopy porwiycie cetnarowe młoty
Niech przez łoſkot powſzechny i ogromne grzmoty
Przechodzi Maryana Jmie w śrzod Stolice,
Wy Polſkie i Litewſkie zagrzmiycie kuznice,
Azali tym łoſkotem, gdy będziecie kuli,
Niedolę ſwey Oyczyzny uczuią nieczuli,
Ukoią ſię Oyczyzny i troſki i żale,
Gdy tacy w Kraiu będą rodzić ſię Kowale.